

„Czas” wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne. Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 ct., z przesyłką pocztową 12 centów; we Lwowie po 10 centów do nabywcy w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika 1. 9.

Prenumerata wynosi:

W miesiącu.	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austriackim	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
niemieckim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	28 złr.	7 złr.	3 złr.
innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1 do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji „Czasu” w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. — Reklamów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „Czasu” w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscowa prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smdowicza w Sułkiewiczach, biuro dzienników Herza, plac Maryacki 1. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafik Róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku głównym. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — Nadesłane (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie biuro dzienników ul. Karola Ludwika 1. 9, centr. biuro ogłoszeń ul. Kopernika 1. 11; w Paryżu wyłączenie p. Adam 105 bis Boulevard Raspail, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevois pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haasenstejn & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wroclawiu), A. Oppel, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & Comp.; w Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frenndler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 20 października.

W tych dniach cała prawosławna Rosja obchodziła wielką cerkiewną uroczystość 500-setnej rocznicy zgonu św. Sergiusza z Radoneża, założyciela Troickiej Ławry, najświętszego monasteru rosyjskiego.

Uroczystość ta nie jest dla Rosji bez znaczenia narodowego i historycznego. Św. Sergiusz błogosławił Dymitra Dońskiego przed wyprawą tatarską, przepowiedział mu zwycięstwo w wielkiej bitwie z Tatarami na Polu Kulikowym, będącej pierwszym śmiałym zerwaniem się wielkiego kniazia moskiewskiego przeciwko swym dotychczasowym panom i ciemiężcom. Św. Sergiusz stał po stronie wielkiego kniazia w jego walkach z dzielnicowymi książętami, a więc sprzyjał myśli skupienia całej Rusi około Moskwy, jako przyszłego centrum państwa. Przez założenie Troickiej Ławry stworzył nie tylko ognisko życia zakonnego i religijnego dla Rosji prawosławnej, ale zarazem i punkt środkowy narodowej walki w ciężkich chwilach dla czystości państwa, jak w okresie samozwańców i wojny polsko-moskiewskiej za Zygmunta III.

Wszystko to było przyczyną, że rocznicę pięćsetną śmierci tego czernia-pustelnika obchodzono daleko uroczystej, niż się to dzieć zwykło przy innych, niemniej ważnych obchodach cerkiewnych. W osobie św. Sergiusza z Radoneża starano się uczcić nie tylko jego zasługi kościelne, jak raczej uosobienie tej spójni, jaką on wytworzył pomiędzy państwem moskiewskim a cerkwią prawosławną, która przybrała w końcu formy całkowitej zależności i podporządkowania interesów kościelnych i hierarchicznych — interesom państwowym i dynastycznym. Dla obecnego systemu rządowego, reprezentowanego przez ober-prokuratora św. Synodu Pobiedonoscewa, a znajdującą się całkowicie poparcie w sferach decydujących, okoliczność ta była nadzwyczaj pożądaną, aby podnieść podobny moment historyczny i wyzyskać go należycie dla celów polityki bieżącej. Z tego źródła wypłynęło tysiące różnych pomysłów święcenia tej uroczystości kościelno-narodowej, której punktem kulminacyjnym była wielka procesja z Moskwy do Troickiej Ławry, o dziesięć mil od niej oddalonej.

Jeśli czczonemu w całej Rosji pustelnikowi chodziło o silne zadziwienie węża pomiędzy cerkwią i państwem, o poparcie jednoczącej, a tem samem i zaborczej polityki wielkich kniaziów, to myśl jego nie tylko została wcielona w dalszy rozwój dziejowy Moskwy, ale następstwa tego faktu przeszły z pewnością jego najśmielsze oczekiwania.

Oddawna istniała już ścisła zależność ko-

ściół, a raczej kościołów wschodnich od władzy panującego. Jest to jakby znamięm rodzimem schyzmu greckiej, ale zarazem jej grzechem pierworodnym. W osobie swego pa-trarchy kościół wschodni był więcej niż słu-gą, bo niewolnicą najpierw cesarzy bizantyń-skich, a potem sultanów tureckich. W podobnej zależności zostawały kościoły wschodnie od różnych kniaziów i gospodarów, zarówno w Belgradzie i Tirnowie, jak w Bukareszcie i Kijowie.

Najjaskrawiej zaś zależność ta uwidoczniła się w prawowiernej Moskwie, tym najdalszym na północno-wschodzie posterunku bizantyńskim, odkąd zwłaszcza metropolita Maksym przeniósł się z Kijowa do Włodzimierza nad Kłazmą, a metropolita Piotr zamieszkał stale w Moskwie. Od tego czasu aż po dni nasze różnymi byli carowie i różnem ich postępowaniem względem cerkwi i narodu. Nigdy jednak nie spotykamy się na tych kresach bądź co bądź cywilizacji chrześcijańskiej ze śmiałym i stanowczym wystąpieniem cerkwi prawosławnej w obronie prawdy i sprawiedliwości, w obronie słabych i uciskanych, a chociażby tylko swych najistotniejszych interesów duchowych i materialnych. Gdzieś się w tym odłamie kościoła wschodniego dostoj-nicy w rodzaju św. Ambrożego medyolańskiego, gromiącego cesarza Teodozjusza za rzec w Tessalonice; w rodzaju św. Tomasza Becketa, dającego życie w obronie wolności Kościoła, lub Stefana Langtona, układającego dla narodu angielskiego „Wielką kartę swobód”? Z umysłu pomijamy na tem miejscu podniosłe czyny z historii Papieża, aby nam nie zarzuceno, że wielka różnica stanowiska i praw pociągają za sobą musiała donieść różnice obowiązków i zasług.

W dziejach kościoła prawosławnego zale-dwie parę razy spotykamy się z nieśmiałym usiłowaniem zajęcia godniejszego stanowiska wobec władzy świeckiej. Uczynił to po raz pierwszy metropolita moskiewski Filip, wyzy-wający Iwana Groźnego do łitości i łaski dla srodze katowanego ludu, a po raz drugi — patriarchy Nikon, potępiający zaocznie cara Aleksieja za mieszanie się w sprawy wewnętrzne cerkwi. Pierwszego z nich zbezczeszczył publicznie Iwan Groźny ku wielkiemu prze-rażeniu narodu, a obu oponujących władzy najwyższej dostojników kościelnych pozbawio-no godności bez oporu ze strony innych hierarchów i podwładnego duchowieństwa.

Metropolita moskiewski zyskał wprawdzie na tytule, ale nie na znaczeniu, gdy Borys Godunow podniósł go do godności patriarchy, chcąc postawić na równi z patriarchą carogrodzkim. Po stu latach istnienia Piotr Wielki uznał patriarchat za niebezpieczny

dla samodzielnia, a utworzył św. Synod, jako naczelną władzę kościoła prawosławnego. Gdy na jednym z posiedzeń św. Synodu przed-stawiono konieczność przywrócenia patriar-chatu, Piotr Wielki odpaszał szablę, rzucił ją gniewnie na stół i zawołał: „Oto wasz patriarchy!” Słowa te daleko lepiej od naj-gruntowniejszych dowodów ilustrują stano-wisko kościoła prawosławnego, już odąd cał-kowicie urzędowego, wobec władzy świeckiej. Piotr Wielki układa regulamin dla św. Synodu, nakazuje archierejom, aby „nie żywili zbyt pochlebnego wyobrażenia o swem do-stojęństwie;” mniemano zabrania pisywać po swych celach, mieć w nich papier i atrament, a nieuków-popów każe brać w żołdacy. Ka-tarzyna II jednym pociągnięciem pióra za-biera kościołowi urzędowemu milion dusz poddanych, a w tej liczbie sama Troickaja Ławra traci ich 120,000. Mikołaj I zniża stolice władcyków do ognisk denuncjacji prze-ciwno sekciarzom, nie przywiązując wagi do ich działalności misyjarskiej. Katarzyna II i Mikołaj I nakazywali władcom prawosła-wnym na Rusi nawracać unitów, a Paweł I i Aleksander I zabraniali im mieszać się w sprawy unickie. Wszystkim tym ukazom i rozporządzeniom, niekiedy sprzecznym ze sobą i z obowiązkami dobrych pasterzy swej owczarni, kler prawosławny był bezwarunko-wo posłuszny.

W krwawych zamieszkach i wojnach do-mowych przedstawiciele Kościoła katolickiego działali niejednokrotnie rozjemczo, występo-wali ze słowami pokoju, zgody i miłości. Wśród walki bratobójczej padli w czasach najnowszych ofiarą swego wyniosłego powoła-nia dwaj arcybiskupi paryscy: d'Affre i Darboy. Do podobnej roli nie dorósł kler pra-wosławny. Metropolita moskiewski Filaret, uchodzący w oczach ludu za świętego, po stłumieniu rokoszu dekabrystów z własnej inicjatywy urządził dziękiżenne nabożeństwo wśród salw armatnich zwycięzcy, nie znalazłszy ani jednego słowa na zmniejszenie gniewu despoty.

Nie szanował rząd hierarchii kościelnej, nie mogli jej szanować ani obcy, ani swoi. Nawet Armand Silvestre, znany pisarz fran-cuski, patrząc w swej *La Russie* przez róż-żące okulary na dzisiejsze położenie Rosji, nie może zataić wstrętu na widok ciem-noty, chełwości i brudów mnichów Troickiej Ławry, tych spadkobierców tradycji św. Ser-giusza. Jeden z najznakomitszych krytyków rosyjskich, Wisaryon Bielinskij, wychodząc ze swego liberalnego punktu widzenia, wy-rzekł następujące słowa: „Katołiczmy kiedyś czemś był; prawosławie nigdy niczem nie było.” Jak się lud rosyjski na swe ducht-

wieństwo zapatruje — pomimo niezaprzecz-o-nego przywiązania do form i praktyk religij-nych swego kościoła — dosyć tylko przerzu-cić pierwszy lepszy zbiór pieśni i szkalek lu-dowych, aby się o tem przekonać. Najnieko-rzystniej w nich przedstawia się zwykle pop i cała jego rodzina. Ciekawą a wielce charaktery-styczny szczegół przytacza znakomity opera-tor rosyjski M. Pirogow w swych „Pamiętni-kach”, przed kilku laty drukiem ogłoszonych. Gdy po odejściu z jakiegoś popasu, gdzie się znajdowali i popi i włościanie, woźnica jego przekonał się, że mu bat skradziono, nie oskarżał o kradzież żadnego włościanina, ale swych ojców duchownych. Naprawdę stał się autor przekonywać go, że nie podob-na, aby batuszka kwapiał się na bat wartos-ci 20 kopiejek, rozżalony woźnica twierdził uporczywie, iż mógł to uczynić tylko jeden z popów.

Dzisiejszy ober-prokurator św. Synodu, jak-kolwiek żarliwy zwolennik propagandy pra-wosławia *per fas et nefas* pomiędzy różno-wiercami, pomimo swego ponurego fanatyzmu czuje i rozumie doskonale, na czem zbywa rosyjskiemu kościołowi urzędowemu i jego przedstawicielom. Pragaie mu zatem imputo-wania zadania i obowiązki, do jakich dotych-czas się nie poczuwał. A więc wywołuje cały szereg obchodów historyczno-kościelnych, pro-paguje w organach prawosławnego myśłu zwo-lania powszechnego soboru kościołów wscho-dnich, pozwala delegatom prawosławnym (a pomiędzy nimi i spowiednikowi carskiemu) brać udział w pracach kongresu starokatoli-ckiego w Lucernie, pobudza do działalności misyjarskiej kler prawosławny wewnątrz i poza granicami państwa. W ręce jego pra-gnie złożyć całą troskę o oświatę i życie re-ligijno-moralne ludu. Pod względem kierowni-czo duchowieństwa prawosławnego przechodzą szkoły cerkiewno-parafialne, szkoły piśmien-ności, biblioteki ludowe, konferencje ducht-wne z parafianami i sekciarzami, bractwa cer-kiewne, organizacja i ćwiczenia chórów ko-scielnych itp.

Czy te wymagania nie nad siły kleru pra-wosławnego, zajętego dotychczas prawie wy-lącznie wykonywaniem swych ściśle kościel-nych obowiązków i interesami materialnymi? Nie zdobyła się cerkiew prawosławna na wy-ższe, szlachetniejsze porwy i aspiracje ani w czasach istnienia patriarchy, a więc w o-kresie największej swej samoistności, ani w czasach ucisku i poniewierania ze strony władzy państwowej, nie wznieś się — zda-niem naszym — do nich i w następstwie sztucznego galwanizowania ze strony p. Po-biedonoscewa. Zanedo długo ciężła nad nim i moralna i materialna opieka państwowa.

Przegląd polityczny.

Dzienniki lwowskie donoszą, iż w okręgu wy-borczym większej własności Tarnów-Dąbrowa-Pilzno-Mielec, gdzie dnia 28 b. m. ma się odbyć wybór posła do Rady państwa w miejsce p. Władysława Struszkiewicza, postawioną zostanie kan-dydatura Dra Józefa Milewskiego, profesora ekon-omii politycznej w uniwersytecie Jagiellońskim.

Rada państwa ma być zwołaną na dzień 3 listo-pada.

Rozporządzenie rządu, rozwiązujące Radę miej-ską w Libercu, znajduje niezawodnie bezwarun-kowe uznanie u tych wszystkich żywiołów w Au-strii, które walkę narodowociową w Czechach uważają za szkodliwą nie tylko dla normalnego rozwoju tego kraju, ale także dla wewnętrznych stosunków całego państwa. Walkę tę podtrzymują i toczą z obu stron żywioły najskrajniejsze, a rozwiązana Rada była właśnie ogniskiem narodo-wościowych agitacji najgorszego gatunku. Można mieć różne zapatrywania co do czeskiego prawa państwowego, można zresztą potępiać husyckie i młodocieskie wybrki przyjaćci i towarzyszy v. Gregra, ale odmawiać Czechom prawa do bytu i do swobodnego rozwoju ich narodowości na ca-łym obszarze Królestwa czeskiego, jak to czynią Niemcy ze szkoły Klotza i rady miejscy w Li-bercu, jest objawem szowinizmu narodowego, nie-lubiącego się ani z elementarnymi zasadami słus-zności, ani z rzeczywistym stanem rzeczy. Od-kąd Herbst zrobił niefortunne odkrycie „zanknie-tych” niemieckiego obszaru” w Czechach, Niemcy zyskującej północne Czechy, a przynajmniej prowincjonalny politycy tego zakątki, zaczęli u-ważać Czechów, osiadłych w gminach z większo-scią niemiecką, za niepotrzebnych i szkodliwych przybyszów. Wywazała się ztąd bardzo niesym-patyczna walka, której środkiem punktem był właśnie Liberec. Tłódnoby byłoby wyliczyć wszy-stkie „bohaterstwa” czynu ojców tego miasta, wy-starczy tylko przypomnieć zachowanie się ich podczas ostatniej podróży Cesarza do Liberca, kiedy Czesi zostali poprostu przemocą usunięci od wszelkiego udziału w uroczystościach, a Rada miejska powołała się na dyscyplinarnie wystąpić przeciwko nauczycielom czeskiej szkoły w Libercu, za to, że w czeskim języku cesarza witali, tudzież postępowanie w sprawie muzealnej. W Libercu bowiem zostało niedawno założone muzeum prze-myślowe, za pomocą znacznej subwencji, udzielo-nej z funduszy krajowych. Ponieważ muzeum to ma oczywiście służyć dla potrzeb przemysłowych obu narodowości, przeto Wydział krajowy, udzie-lając subwencji, zastrzegł wyraźnie, aby katalog muzealny był wydrukowany w obu językach kra-jowych. Ten słuszny i naturalny warunek wywo-łał gwałtowne oburzenie libereckich ultrasów, któ-rzy postanowili raczej wyrzec się subwencji, ni-żeli dopuścić do drukowania czeskiego katalogu. Gdy dodamy jeszcze, że posiedzenia Rady miej-skiej były widownią popisów pangermańskich agi-tatorów, których przemówienia nie mogły być o-głoszone w dziennikach krajowych dla względów cenzuralnych, to otrzymamy z grubsza nakreślony obraz stosunków, jakie zapanowały w stolicy pół-nocnych Czech, dzięki rządowi nielicznemu, ale nieprzebierającemu w środkach stronnictwa. Posta-nowienie rządu kładzie koniec wybujałościom libe-reckich szowinizmów, a można się spodziewać, że

W TYROLU.

Nowella.

(Ciąg dalszy).

Dwa tygodnie potem znajdowałem się w Oetz-thal.

Lubię tę dolinę bardzo, bo mniej od innych za-lewa ją powódź turystów. Gór tych ślicznych, o-winiętych w błękity i zieleń, nie psuje niemiecko-żydowski szwargot i można pół dnia błąkać się po ścieżkach, zawieszonych nad przepaściami, nie napotykać plagi innych dolin tyrolskich: Angiel-ków krakciastych i centkowanych, rudych Angiel-ków z zielonemi zasłonami, wiedeńskich i berlińskich góralszów z alpejskimi kijami i profuzją piór na ka-peluszach, z nieprzystojnie chudymi tydkami, ob-nażonemi na ogólny podziw, i zaostrożonemi nosa-mi, od których pachnie Jordanem. Niema tu na szczęście starych zamków i rozwalonych klaszto-rów na szczytach górskich; żaden zbankrutowa-ny bankier i żaden znużony wiedeński rozko-szami młodzieniec nie obrał sobie jednego z tych szczytów dla rozgłośnego rozbicia kości o skały. Na górach wieczyści są przećne, ale pozbawio-ne uroczej perspektywy skrajnie karku; nie dziw, że Oetzthal pozostaje dość cichym. Zna go i wra-ca do niego najchętniej, raz poznawszy, ta mała cząstka wielkiej rodziny turystów, która biegnie w góry, aby w nich podziwiać cuda potęgi i ma-łodrości Bożej, aby myśleć podnosić i dla serca szu-kać ukrojenia i ciszy.

Kończyłem właśnie wczesny mój obiad w Nie-derthay i rozpytywałem o drogę do Gurgl mego gospodarza, proboszcza, a zarazem właściciela je-dyny we wsi oberży.

Jest to jedna z ciekawych właściwości tych zapadłych górskich zakątków, że gospody trzyma-łami tam duchowni przy probostwach. Biedny do-staje darmo gościnę i posiłek; bogatszy o tyle tylko może sobie kupić trunku, o ile to trzeźwo-sci nie zagraża. Patriarchalne to jest bardzo, a w tych pierwotnych całkiem stosunkach, u ludzi gruntownie poczciwych i prostych, jest wyborną zaprawą przeciw nadnżyciom, gdzie indziej gnieżdżą-cym się po karczmach, zaś powadze duchowień-stwa żadnego nie przynosi uszczerbku.

Proboszcz z Niederthay w swym szerokim, wo-skowatym surducie, z okrągłą twarzą polyskują-cą i czerwona jak pomidor, skąpany w oliwie, z szerokim uśmiechem na mięsistych wargach, był uosobieniem dobrodusznego, choć niewykulturowe-g tyrolskiego humoru.

Gospodyn, spełniająca zarazem funkcje kel-nerki i platniczej, stała z tyłu, podparłszy się pod bok, wysoka, kościasta, z kosmykami czar-nych włosów, wymykających się z pod czepka i powaga proboszczowskiej siostry.

— Pójdźciez więc pan od Kalwaryi na prawo w górę, ciągle w górę — kończył swe objaśnie-nia proboszcz, tłustym palcem rysując po stole — potem koło kapliczki ścieżki się rozdziela; jedna pójdzie prosto, do wodospadu, ta jest prosta i bezpieczna, ale ta nie pójdziez; druga pójdzie w górę po skalach, właściwie tam kozy tylko chodzą...

— Ależ ja nie koza, księżo proboszczu.

— To nie, to tylko tak z początku. Jak się karku nie skrepi przez pierwszy kwadrans, to po-tem z pewnością nie, chyba znowu pod Gurgl, na tym karkolomnym przesmyku.

— Ładna perspektywa. A jeżeli się skrepi?

— Ksiądz też śmiał grubym głosem.

— Niech mu pan nie wierzy — rzekła, marsz-ując brwi, siostra-gospodyn.

— Ale bo po cóż u licha tym kozim szlakiem się pisać do Gurgl? Nie lepiej to zwykłą drogą przez Schlanders i Grams, jak Pan Bóg przy-kazał?

— A jeżeli mu właśnie nieznana droga iść milej, koło hal górskich? Ileż tam ludzi teraz chodzą? Istne procesye. A nie nikomu nie przy-trafiło się.

Proboszcz śmiał się jeszcze głośnie.

— Widzisz pan, widzisz pan, jak się moja Ja-kobina werbuje, byłeś tylko do Pratzel się dostał i Seppla *vulgo* Peppino posłuchał. Widzisz, zwie-trzyła literata i o reklamę jej chodził dla faworyta.

Czarna jeomość rozniewiała się na dobre.

— Od głupstwa żadne dostojęństwo nie chroni, nawet sutanna, odezwiała się głosem, nastrojonym na bardzo wysoką nutę, i wyszła, drzwiami trza-skając.

Zwróciłem się do księdza zdziwiony.

— Cóż to znaczy, *Hochwürden*? Któż to jest ten Seppl i w jaki sposób ja mu reklamę mogę

[robić.]

Zanim proboszcz mógł mi odpowiedzieć, drzwi otworzył się znowu i ukazała się w nich twarz Jakoby, w ogniu cała, przekrzywionym czepkiem.

— Wielebności twojej się zdaje, że nikt już w Oetzthal głosu z pierśi nie umie czysto wydo-bić, dlatego, że od twojej prefacey szyby pękają w kościele; ale są ludzie pomimo tego nawet w sa-mem Oetz, go Seppla słyszeli i mówią, że to całkiem co innego. Ze on tam inny niż drugi i Schnades-hüpfel nie śpiewa, to nie znaczy, aby głos miał gorzej — i dobrze byłoby, żeby obcy panowie mogli go posłyszec i powiedzieć wszystkim, nawet w Landek, nawet w Innsbrucku, co to za ptaszek śpiewa w Oetzthalu. Więcejby tu było gości, jak na Brennerze.

Proboszcz uszy zatykał, nie bez powodu. Mnie grzeszczność nie pozwalała go nasładować.

Kanonada językowa skończyła się wreszcie, drzwi zatrzasnęły się znowu z hałasem, a proboszcz odetchnął głęboko i chustą kraciastą czolo spoceno otarł.

— Uf! — wyjął — a to rozpuściła języczek!

Patrzył przez chwilę na drzwi z widoczną oba-wą, że się otworzą nanowu. Wreszcie uspokojony zwrócił się do mnie.

— Seppl czyli właściwie Peppo, zaczął, wyjmu-jąc tabakierkę i biorąc w dwa palce potężną szczy-pkę brunatnego proszku — Seppl czyli Peppo jest bardzo oryginalnem stworzeniem.

Kieńskiego rozległo się w tej chwili, do pioruna podobne.

— Prawdę mówiąc, w naszym poczciwym Oetz-thalu jest on pewnego gatunku anomalia.

Nowy grzmot.

— A nawet byłbym skłonny przypuszczać, choć zarówno dziekan, jak gwardyan Kapucynów z Jenst sprzeciwiają się temu mocno, że w tem wszystkim są jakieś wpływy nieczyste.

Nastawiałem ucha ciekawie. W tej chwili ży-wki odgłos ciężkich kroków dał się słyszec, drzwi otworzyły się szybko, proboszcz cofnął się o krok, ale zamiast grożącej twarzy panny Jakoby sta-nął przed nim młody chłopak w krótkiej bluzie z kapeluszem w rękę.

— Mathes od gospodarza z Grundl wpadł pod koło wozu, wracając z Oetz. Przynieśli go pokrwawionego do domu. Głęczy i krzyczy za księdzem.

Ksiądz ręką mi skinał tylko na pożegnanie i w ognieniu oka znikł.

Po chwili dzwonek dał się słyszec. Poprzedzony latarką, proboszcz spieszył do chorego z Panem Bogiem.

Zapytałem o Jakobinę. Pobiegła także do cho-rego z szarpami i domową apteczką.

Historii o Seppla nikt mi nie mógł dokończyć.

Trochę niezadowolony wyszedłem w drogę. Słonce paliło. Niebo przezroczyte, kryształowe, gorące, zdawało się otlaniać morskiego błękitu, zawieszoną w górze nad światem. Wokoło mnie las szpilkowy okrywał stoki gór. Tu i ówdzie zło-cily się w świetle polanki, trawa okryta. Wyżej granitowe ściany podnosiły się groźne, olbrzymie, mieniące się liliowemi półtonami. W górze białe plachty śniegu lśniły zdala srebrzyste, jak łabędzie tego powietrznego morza.

Droga za Kalwary, wyrzeźbiona z gruba, bar-dzo realistycznie, ale z uderzającą plastyką i siłą przez wiejskiego artystę, stała się istotnie nie-ciężła. Trzeba było piąć się w górę na skałę, pra-wie pionowo podnoszącą się ku niebu, ścieżką, utworzoną z małych wydrzeń w granicie. Przy ostrym kiju i wprawie pewnej iść było można, ale nie bez ostrożności i wysilenia. Wreszcie zna-la-złem się na górze. Grzbietem, po wąskiej, ukło-nej płaszczyźnie, pomiędzy ścianami kamiennymi, droga wila się w dal przedemną.

Pustka tu już była. Małe krzaczki pięły się po-między szczelinami skał, ostnając się zielenią; na-lące, wśród trawy, czerwienią się gdzie niedzide ostatnie różyczki alpejskie, obok nich białe i błękitne kwiatki, spotykane tylko na tej wysokości, lub na równinach dalekiej północy, przypominały mi brzeg Bałtyku, okolice Petersburga i najdalej wy-sunięty skrawek ston ojczyznych.

Widok ztąd na dół był jednym z tych, jakie się w jednych Alpach spotyka. Jak zbieżna ko-rona o niezliczonym mnóstwie ostrzy, okrażyły mnie kołem szczyty gór, polamane kapryśnie, spo-wite mgłami, rozpyływające się w błękitcie. Śniegi lśniły na nich, nieśmiertelnie białe i czyste. Na skrawkach ziemi, przylutonych do skały, białeły górskie chatki i szalasy. W dole szeroka, zielona wstęga, jak rzeka, wila się dolina Oetz ze swemi wioskami i wieżami kościołami. W głębi, daleko otwierało się wśród gór przejście w dolinę Innu.

Szedłem powoli, dingo, wycieczkując na gła-zach, mchem miękkim okosnionych. Słoneczne pro-mienie szczytów już padać układało się po za wy-sokiego szczytu góry najbliższej. Spojrzałem na

segarek. Od godziny, o tej porze, powinienem był dojść już do Gurgl.

Zbladziałem widocznie.

Przysła mi na myśl przygoda mego przyjaciela Grippi'ego i uśmiechnąłem się — ale zaraz potem zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie. W Alpach niema wprawdzie niedźwiedzi, ani tygrysów, i naj-wyższe szczyty nie dosięgają ani w drobnej czę-sci rozmiarów, przypisywanych im w bujnej wy-obrazni maestra. Ostatecznie jednak kark się kręci równie dobrze, spadając z kilkunastu stóp, jak ze szczytu Himalajów, a bez przewodnika na tym grzbiecie górskim, spadającym z obu stron prawie prostopadnie na dół, było to istotnie dość łatwe.

Wieczór tymczasem zbliżał się szybko, a z nim niemiła perspektywa nocy wietrznej i chłodnej na wysokim pustkowiu. Stanąłem, rozpatrując się wokoło i próbując, czy śladu drogi nie odnajdę.

— He, wy tam! — odezwał się naraż głos ja-kiś tuż koło mnie.

Była to prawdziwa niespodzianka. Obejrzałem się. Za mną, o dziesięć kroków, stała, jakby wy-rośla z pod ziemi, dziewczyna w szerokim kape-luszu słomianym, białej koszuli i krótkiej czarnej spódnicy, z sierpem na ramieniu i wielkim pę-kiem górskich kwiatów i ziół w ręku.

— Pan pewno drogę do Gurgl zgubił, pra-wda?

— Najpewniej; ale zkadżes się tu wziąć?

Odwrociła lekko głowę i milcząc, pokazała wa-zintką szczyt między dwoma skałami, w której kilka wydrzeń pozwalało domyslać się ścieżki.

— Do Gurgl ztąd daleko?

— Więcej dwóch godzin. Wieczorem tam nie dojdzie, nocne trasy ciemne. I w dzień bez prze-wodnika trudno. Całkiem zmyliłście drogę.

— Cóż mam robić teraz?

Ruszyła ramionami.

— Pewnie, że nie nocować tu na grzbiecie. Trzeba się dostać do najbliższego szalasu, tam podnocować, a jutro o wschodzie słońca będziecie w Gurgl.

— Ależ gdzie ten najbliższy szalasz znaleźć?

Spojrzała na mnie, jakby zdziwiona pytaniem.

— Toż widzisz pan, że z łaki wracam, więc i poprowadzę was.

JAN ŁADA.

(Ciąg dalszy nastąpi).

apelacya do zdrowego zmysłu ludności niemieckiej nie pozostanie bez należytego skutku i że przyszła reprezentacya miejska Libera będzie roztropniejsza i umiarkowańsza.

W Węgrzech wypłynęła na porządek dzienny znówu kwestya wojskowa i stała się przedmiotem długich rozpraw w Izbie poselskiej. Przebieg tego nowego zatargu jest następujący: Na placu św. Jerzego w Budzie wznosi się spizowy pomnik, poświęcony pamięci generała Henryka Hentzi, który w r. 1849, mając sobie poruczoną obronę fortu budzińskiego, wytrzymał przez dni siedemnaście oblężenie armii powstańczej i padł podczas szturm w dniu 21 maja. Z tego placu prowadzi krótka ulica na t. zw. plac parady. Otóż tutaj w dzień zaduszny zostanie odsłonięty pomnik, wzniesiony na cześć tych wojsk honwedzkich, które zdobyły bronioną przez wojska cesarskie pod wodzą Hentzi warownię. Uroczystości te nabierze przez to wybitnego politycznego znaczenia, iż wedle ułożonego i ogłoszonego już programu, nikteli prezydent centralnego komitetu honwedów z r. 1848/49, Władysław Tisza, lecz także kmdant korpusu w Buda-Pesrze, generał ks. Lobkowitz złoży wieńce na stóp pomienionego pomnika i że podczas jego odsłonięcia dawać będą salwy honorowe naprzemian kompanie armii i honwedów. Po ukończeniu zaś uroczystości prezydent komitetu honwedów i głównodowodzący udadzą się na plac św. Jerzego i złożą wieńce na stóp pomnika Hentzi.

Otóż taki program uroczystości aprobował rząd. Program to pokojowy i pojednawczy, a jak się wyraził w Izbie hr. Szapary, ma on na celu „zamknięcie dawnych zatargów”. Program ten jednak nie podobał się skrajnym stronnictwom ze względu na zamierzone złożenie wieńca na stóp pomnika Hentzi. Zapytali onie nawet o zdanie Kossutha, który korespondentowi *Budapesti Hirlap* odpowiadał w te słowa: „Pomnik dla Hentzi uważałem zawsze jako obelgę, wyrządzoną narodowi węgierskiemu. Dziwi mnie mocno, że pomnika dotąd nie obalono. Skoro jednak pomnik stół jeszcze, nie miałbym dość słów oburzenia wówczas, gdyby go awieczili honwedzi węgierscy. Jak to, więc mamy składać wieńce na cześć tego, który bez przyczyny kazał Peszt bombardować!” To też w Izbie poselskiej podczas dyskusji nad tą sprawą wniósł Eötvös, aby Iba zaprotęstowała przeciw uwieńczeniu pomnika Hentzi. Prezes gabinetu, hr. Szapary, w dłuższej mowie stanowczo oświadczył się za wykonaniem aprobowanego przez rząd programu uroczystości. Z pośrednictwem niejako wnioskiem wystąpił hr. Apponyi, upraszczając rząd, aby program uroczystości jeszcze raz zbadał i zasięgnął informację ze wszystkich stron, aby w tej sprawie osiągnąć ogólną zgodę. Z całą gwałtownością przemawiał Helfy przeciw projektowi uwieńczenia pomnika Hentzi, a popierał go posłowie Ernőst, Szalay i Vicent. Baron Podmańczyk oświadcza się za wykonaniem proponowanego programu, gdy natomiast Hrwath uprtnie w postępowaniu prezesa ministrów chce wprowadzenia w błąd korony i narodu i oświadcza się za wnioskiem Eötvösa. Dalsza dyskusja odbywa się w dniu dzisiejszym.

Odpowiadając niejako na ostatnią notę grecką, wydał rząd bułgarski polecenie do wszystkich rad okręgowych i zarządów gminnych, aby odtąd nie udzielali żadnych subwencji tym szkołom elementarnym, w których językiem wykładowym nie jest język bułgarski, gdyż szkoły te nie odpowiadają przepisom nowej ustawy szkolnej i mogą istnieć tylko jako zakłady prywatne. Oskólnik ten odnosi się w pierwszej linii do szkół greckich, które były utrzymywane z funduszy gmin, posiadających zarząd złożony w większej części z panhelenów. Obecnie szkoły greckie będą z wdzięcznością swoje istnienie tylko prywatnej ofiarności, a wobec znanych aspiracji greckich, fundusze do tego potrzebne znajdują się niewątpliwie z łatwością.

Mowa pośta Stanisława Badeniego,

jako jenerałego sprawozdawcy budżetu, wypowiedziana w Sejmie dnia 28 września b. r. podczas rozpraw nad konwersją długu indemnizacyjnego.

(Dokończenie).

Posel Abrahamowicz postawił tu nadto konkretny wniosek zaciągania pożyczki 5-milionowej, wniosek, w którym się zgodził w komisji poseł Wł. Kozłowski.

A tu nawiasem powiedzieć muszę, że p. Kozłowski w komisji oświadczył, że wprawdzie w Izbie za wnioskiem odraczającym posła Chranowskiego głosować będzie, odmówił jednak podpisu swego na wniosku odraczającym, który mniejszość komisji Wys. Sejmowi przekłada. Rzeczy, które ostatecznie człowiek zdecydował się zrobić, a więc w danym wypadku głosować, a którym nazwiska swego użyć nie chce (brawa i wesolność), to chyba nie należą do rzeczy bardzo ładnych, bo jeżeli ja coś uważam za dobre, to nie wabam się użyć temu swego nazwiska.

Ale nie chcę podpisać wniosku mniejszości, a oświadczyć tylko, że za wnioskiem tym będzie się głosować, to jest bardzo znakomitą osłabieniem tego wniosku.

Ale wracam do rzeczy. Posel Abrahamowicz postawił konkretny wniosek zaciągania pożyczki pięć-milionowej. Gdy wszyscy, którzy tu w tej sprawie przemawiali, mieli zaciąganie corocznych pożyczek za rzecz szkodliwą, przeto szanowny wnioskodawca obmyślał projekt zupełnie zasadniczo odmienny i powiada: pożyczajmy co dwa lata.

Zwolennik tego wniosku, poseł Kozłowski, przypuszcza, że ta pożyczka pięć-milionowa wystarczy do 1896 roku, podczas gdy faktycznie, przyjmując już tę sprostowaną myśl przez p. Abrahamowicza, pożyczka nawet nie wystarczy na rok 1894 i to ma być ten doniosły wniosek p. Abrahamowicza, który uważamy szkodliwosc corocznego pożyczki, sądzi, że już lekarstwo wynosił w formie pożyczki, która nawet na dwa lata nie wystarczy.

Ten środek miał szanowny wnioskodawca za tak dobry, że go wprawdzie wydrukował, ale go już nie bronil wcale. (Wesolosc).

Ale prócz tego, jak już w sprawozdaniu komisya zaznaczyła, jeżeli zaciąganie pożyczek corocznych jest szkodliwe, to zaciąganie ich co dwa lata jeszcze szkodliwsze, bo naprzód niekorzyści tamtej pozostają, a nadto jest i ta niekorzyść, że jesteśmy zmuszeni lokować na procent niższy, niż ten, który płacić będziemy za tę część pożyczki, która przeznaczona na pokrycie niedoboru z roku następnego. Ale poseł Abrahamowicz, postawiwszy swój wniosek, poparł tak dalece wnioski większości komisji, że powiedział: „Ja jestem za kon-

wersją, tylko chodzi mi o kurs,“ a w dalszej konsekwencji postawił wniosek zaciągania pożyczki pięć milionów, co ma wystarczyć do r. 1894 i podpisał odraczający wniosek mniejszości. Otóż panowie, w zasadzie być za konwersją, proponować odroczenie jej do stycznia, a równocześnie zaciągnięcie pięćmilionowej pożyczki dla pokrycia niedoboru do końca roku 1894, to naprowadza na myśl, czy p. Abrahamowicz przypadkiem nie miał za dużo czasu do namysłu. Jeden jest tylko łącznik między temi sprzecznymi zdaniem, a to ten, że wszystkie mają służyć na to, ażeby wniosek większości komisji upadł, ale innego wewnętrznego łącznika nie ma.

Poruszona tu jeszcze była kwestya kursu i pod tym względem zadanie moje trudne, bo bardzo dobrze pamiętam i wiem, że gdy zajmuję to miejsce, to nie jestem kredytu krajowego oskarżycielem, ale obrońcą.

Wiem jeśli szanowni członkowie mniejszości przypuszczali, że skłonią mnie do tego, bym ja argumenta zbił, ktorami dowodził, że kraj zasługuje na to, by kredyt jego nie był droższy, niż kredyt krajów innych, to ja z pewnością argumentów tych osłabić nie będę, a przeciwnie wyrażę nadzieję, że ich przypuszczenia się ziszczą.

Ale jeśli panowie mówiliście o faktycznym stanie rzeczy i tem chcieliście wywołać pewien fakt, to muszę stwierdzić, że to, co mówię, nie jest zupełnie ze stanem rzeczy zgodne. Bo możemy być tylko, panowie, zapytali o wyjaśnienie, jaki jest właściwy powód, że podczas gdy indemnizacya dolno-austriacka dziś jest notowana 110 złr., to galicyjska 104 złr. Trudno szukać powodu w tem, że nasza się prędzej spłaca; więc musi przyczyna leżeć w czem innym. Albo jakiś jest powód, że podczas gdy listy austro-węgierskie 4%, stoją dziś 96, to listy zastawne Towarzystwa kredytowego też 4%, stoją 93? Wszak z pewnością te zakłady i jeden i drugi są równo silne i z zobowiązań swoich są z pewnością równo ściśle wywiązują. Wierzę, proszę panów, tych rzeczy porównawczo brać nie można; pod jednym względem tylko zgoda, że należy dążyć, by w razie, jeżeli konwersya uchwalona zostanie, kurs nowej pożyczki był jak najkorzystniejszy.

W ostatnim swoim wywodzie p. Chranowski zwrócił się jeszcze raz do tego, że cyfry nasze są mylne z powodu wrzeczono mylnej wydrotności centa indemnizacyjnego i powiedział: „Wy bierzcie lata najgorsze.“ Czy może należało wziąć lat dziesięć? W takim razie służyć zastawieniem, na tej podstawie ułożonem. Jeżeli weźmiemy przecięcie z lat dziesięciu, w takim razie wydatność centa wyniesie 105 tysięcy, podczas gdy my przyjmujemy 110 tysięcy. Ale jeżeli szanowny poseł Chranowski powiedział: niema innego lepszego dowodu, jaka będzie wynikłość, jak to, co jest podstawą preliminarza na rok przyszły, to ja muszę stwierdzić, że nie mam gorszego dowodu, ponieważ doświadczenie nas uczy, że szanowny p. Chranowski zawsze i stale preliminarz wydatność centa indemnizacyjnego wyżej, aniżeli rzeczywistość i podczas kiedy w preliminarzu zawsze się cieszył, że może preliminarz wyżej, to w zamknięciu rachunków płakał nad tem, że cyfry nie dopisały. (Wielka wesolosc).

W konwersji widzi większość komisji środek przywrócenia równowagi w budżecie, lecz i na to p. Kozłowski pozwolił nie chce; przeczy, aby konwersya, czyli rozłożenie długu, na dłuższy szereg lat była właściwym środkiem przywrócenia równowagi budżetu.

Lecz jakież inne środki możecie nam panowie wskazać? Czy podwyższenie dodatków? Lecz słyszę głosy: „wyszakanie nowych źródeł dochodów.“ Ale te inne źródła, to ostatecznie nie nowego, jak nowe ciężary i nowe podatki.

Mówicie panowie: „Podatki konsumcyjne.“ Do których, zdaje się, w ostatnich czasach nawrócił się p. Kozłowski i zdaje się nawet widzieć w nich pewną korzyść kraju. Ale czy ciężar podatków konsumcyjnych także na kraj nie spada? i to może właśnie na te warstwy, które ja radbym od podatków i ciężarów nowych najbardziej ochronić, bo na warstwy ubogie.

Ja sądzę przeto, że lepiej i właściwiej jest równowagę w budżecie przywrócić za pomocą takiego środka, który innych ciężarów nie nakłada, a nawet umiarkują zniżenie dziś istniejących, niż za pomocą innych ciężarów i podatków, choćby nawet spożywczych.

Już poprzednio wskazałem powody, dla których większość komisji jest stanowczo przeciwna ponownemu odroczeniu sprawy do stycznia. Twierdzenie p. Chranowskiego, że do stycznia sprawa reformy podatkowej w Radzie państwa wyjaśni się, może chyba wpłynąć na tych z nas, którzy aparat parlamentarny nie znają. Rada państwa zbierze się w listopadzie i do końca roku zajmie się wyłącznie budżetem, a komisya podatkowa nawet może nie rozpocząć dyskusji przed końcem roku, a poseł Chranowski, który w Sejmie dłużej czasu potrzebuje, przypuszcza, że do stycznia sprawa podatkowa zostanie wyjaśniona.

I dla tej iluzji my mamy rzecz gotową i pożyteczną odraczać?

Ale prawda — jest jeszcze regulacya waluty, w której teraz znajduję się argumenta za i przeciw każdemu wnioskowi. Regulacya waluty ma od dziś do stycznia zmienić stan targu pieniężnego! Dlaczego do stycznia? Ale niech się p. Chranowski uspokoi.

Jeżeli panowie dziś uchwalicie konwersję, to my nie rozpoczniemy akcji finansowej przed, jak w grudniu. Wszak dopiero w listopadzie ulgi podatkowe mogą być uchwalone w Radzie państwa, a w grudniu dopiero myśleć można o finansowaniu.

Jeżeli termin styczniowy jest tak dogodny, jeżeli istotnie wtedy ma nastąpić pomyślna zmiana w stosunkach targu pieniężnego, to na to trzeba rzecz uchwalić teraz, bo tylko teraz uchwalając, możemy układy finansowe zawrzeć w grudniu, albo styczniu.

Z kilku stron wyrażono tu wczoraj nadzieję, że stopa procentowa ma tendencję ku niższo, a przeto odraczając, możemy uzyskać kurs lepszy. Ja, panowie, nie twierdzę wcale, że to jest możliwe, ale nawzajem, musicie panowie przyznać, że nie jest wykluczone i to, iż stan targu pieniężnego będzie w roku przyszłym mniej pomyślny. Jakiego powody mogą wpłynąć na to, nie sądzę, aby wręcz je tutaj omawiać należało. Wspomnę tylko o jednym. Wiadomo panom, że w przyszłym roku nastąpi wielka operacya finansowa konwersji długu państwa i rent. Otóż, kiedy państwo istotnie będzie zajęte tak wielkimi operacyami, czy nie jest możliwym, że właśnie wtedy targ pieniężny nie będzie skłonny do zajęcia się operacyami

finansowymi mniejszymi, a za taką naszą konwersją uważać należy w porównaniu z konwersją długów państwa. Zastrzegam się, że tego nie twierdzę stanowczo, ale, jak nie wykluczam możliwości poprawy targu finansowego, tak, panowie, musicie przyznać i możliwość drugiej ewentualności. Człowiekowi prywatnemu wolno ryzykować, może stracić, a może i zyskać, ale gdy się jest pełnomocnikiem kraju, wtedy trzeba sobie powiedzieć: ja rzekam się możliwego zysku przysłać, natomiast nie wolno mi ryzykować straty, bo kraj w spekulacye wdawać się nie powinien. Rzecz jest Sejmowi osądzić, czy konwersya jest w danych warunkach dla kraju korzystna, a jeżeli odpowiedź wypadnie potwierdzającą, uchwalę wnioski komisji, bez względu na nadzieję lepszej sytuacji i targu, ale zarazem i bez obawy gorszego położenia i dlatego takiego odroczenia rzeczy Wys. Izbie radzić nie możemy.

Zresztą bądnym otwarci. Wszak ze wszystkich mów zwolenników wniosku mniejszości przebiega się wyraźnie myśl, że odroczenie jest tylko środkiem, a raczej zwykłym środkiem parlamentarnym — w rzeczywistości chodzi o pogrzebanie konwersji.

Powiedzieć to panowie raczej szczerze i otwarcie i nie żądajcie od nas, byśmy sami rękę przykładali do akcji, którą za szkodliwą dla kraju uważamy.

Szanowny p. Wojciech hr. Dzieduszycki zapytuje mnie wprost, jak rozumiem zadanie przysłać komitetu doradczego i czy komitetu zadaniem ma być tylko udzielanie Wydziałowi krajowemu rad co do fraktyfikacyi zwyżek, czy też wogóle co do ich użycia.

Pod tym względem mogę dać interpretacyę zgodną z interpretacyą członka Wydziału krajowego, p. Romanowicza, iż rozumiem tutaj użycie i zużycie tych zwyżek i jeżeli szanowny poseł te go żąda, przyjmę poprawkę, któraby wyraziła postanowienie, że komitet ma mieć głos doradczy co do zużycia zwyżek.

Posel Wojciech Dzieduszycki dotknął tu jeszcze sprawy, której donosiłoby najzupełniej uszanuj i której bez odpowiedzi pozostawić nie mogę.

P. Dzieduszycki zgadzał się wówczas na konwersję, gdy widział w niej drogę, którą można dodatki krajowe obniżyć, a natomiast powiatom i gminom umożliwić pozyskanie środków dla rozwiązania skuteczniejszej działalności.

Otóż zdaje mi się, że i dziś jeszcze rzecz jest możliwa. Jeżeli bowiem przy reformie podatkowej kraj ma uzyskać bonifikacyę, preliminarzowaną na około milion złr., należy nam przedewszystkiem już dziś starać się o przywrócenie równowagi w budżecie tak, abyśmy mogli, w razie uzyskania bonifikacyi, o całą sumę jednego miliona rocznie obniżyć dodatki krajowe.

Jeżeli zaś to będzie możliwe, wtedy, w myśl życzenia p. Dzieduszyckiego powiaty, i gminy będą mogły w tej samej mierze dodatki swe podnieść, o ile dodatki krajowe obniżyłyby zdomali. Niczego bardziej nie pragnę, jak gdybym mógł toż samo miejsce, co dziś na trybunie zajmować i powiedzieć Sejmowi: Przez konwersję przywróciliśmy równowagę w budżecie, bonifikacyi z tytułu reformy podatkowej użyjemy na obniżenie dodatków krajowych, a przez to umożliwimy powiatom i gminom, by, rozporządzając obfitościami, które obecnie funduszami, korzystali mogły w całej pełni z tych praw, które im ustawy zabezpieczają.

Ale by sobie taką przyszłość zapewnić, należy przedewszystkiem równowagę w budżecie przywrócić, a do tego celu wiodą tylko wnioski większości komisji.

O finansowych korzyściach konwersji mówię już więcej nie będę. — Nie taję, że upatrujemy wielką korzyść konwersji w efekcie moralnym, który w cyfrach wyrazić się nie da. Liczymy na to, że przez przywrócenie równowagi w naszym budżecie, przywrócimy i wzbudzimy w kraju zaufanie we własne siły i stworzymy silniejszą pod stawę do rozwoju działalności Sejmu i rozwoju kraju. W tem upatruję wielką korzyść. My nie mamy większego nieprzyjaciela kraju, jak apatya i gnuśność, które ślady gdnienięcia widzimy. Chcielibyśmy temu tamę położyć i to jak najprędzej i jak najstanowczo, budząc zaufanie do własnych sił, do pracy i do dodatku działania.

Chcielibyśmy, aby nowej akcji do uregulowania stosunków finansowych kraju towarzyszyła zawsze przezorność, oszczędność i rozsądek, ale chcemy zarazem powiedzieć i krajowi i sobie samym: *Sursum corda* i pod temi hasłami chcemy rozbudzić życie na wszystkich polach działalności publicznej.

Tak pojmując cel i znaczenie konwersji, nie chcemy czasu tracić — oświadczyliśmy się stanowczo przeciw jakimkolwiek odroczeniom i w tej myśli proszę panów, abyście przyjęli wnioski komisji. (Liczne brawa i przeciągłe oklaski).

Sprawy szkolne.

Rada szkolna krajowa wydała pod dniem 7go października b. r. do wszystkich szkół średnich następujący okólnik:

Z rocznych sprawozdań dyrekcji szkół średnich, z wyniku lustracji zakładów i z rezultatów egzaminu dojrzałości przekonywa się Rada szkolna krajowa, że przeważna część nauczycieli dobrze zrozumiała i gorliwie spełnia jej zarządzenia, odnoszące się do stanu nauki. Postęp młodzieży polepszył się znacznie, a jeżeli grona nauczycielskie pójdą dalej torem, w tych zarządzeniach wskazanym, można spodziewać się, że nasze szkoły średnie pod względem nauki staną wkrótce na należyty poziomie. Natomiast pod względem wychowawczym spostrzega Rada szkolna krajowa z ubolewaniem bardzo liczne niedostatki, i nietylko nie widzi w tym kierunku poprawy, ale nawet w wielu szczegółach skonstatować musi pogorszenie się stanu rzeczy.

Spełnienie wychowawczego zadania szkoły zależy od harmonijnego współdziałania szkoły i domu rodzicielskiego, i wtedy tylko na pomyślny wynik tej pracy można liczyć, jeżeli oba powołane do niej czynniki wspierają i uzupełniają się nawzajem. Obowiązki szkoły w tym kierunku wskazane są wyraźnie przepisami, a Rada szkolna domaga się i domagać się będzie od nauczycieli jak najgorliwiejszego wykonania tych przepisów, na równi z przepisami, dotyczącymi się nauczania. Jednak ze sfer nauczycielskich zbyt często podnoszą się uzasadnione skargi, że w wielu wypadkach szkoła nietylko nie może liczyć na współdziałanie domu, ale owszem zwalczać musi przeszkody w wychowaniu, które stawia jej nieświadomie, lub — co gorsza — nawet świadomo-

m'e, dom rodzicielski lub zastępujący go nadzór domowy.

Pominąwszy już brak pilności i gorliwego pełnienia obowiązków u wielu uczniów, nad którego usunięciem nadzór domowy zbyt mało pracuje, starając się owszem nieraz ukryć go lub uniewinnić w oczach szkoły — to jednak dostrzeżony u pewnej części młodzieży brak przyzwyczajenia, którą wpaja dobre wychowanie domowe, brak szanowania dla szkoły, dla ludzi starszych i dla władzy, pociąg do kłamstw i oszukiwania, nierazko nieczestowanie do miejsc, dla młodzieży niewłaściwych, liczne wypadki różnych drozności i występków, okazujących brak religijnego gruntu, brak zasad etycznych i poczucia honoru, złośliwa swawola, przekraczająca granice młodzieńczej lekomyślności, skrzywione wyobrażenia o stosunkach społecznych i narodowych, a niekiedy nawet zbrodnicze popełdy, wiodące młodzież szkolną przed kratki sądowe — oto smutne i przykre dowody braku nadzoru nad młodzieżą, które zmuszają władzę szkolną szukać środków ku poprawie istniejących stosunków i strzedz młodzież przed krzywdą, której doznaje, gdy wzdasta bez należytej opieki i potrzebnego kierunku, a zwłaszcza tę znaczną — a Rada szkolna krajowa chce wierzyć, że przeważną — część młodzieży, która przynosi do szkoły dobre zasady i ze wszelkimi czyni zadose swym obowiązkom, wwiąg w obronę przed niebezpieczeństwem, zagrażającym jej od żywiołów zepsutych.

Sprawa ta wykracza daleko poza obręb dyscypliny szkolnej, a każde zarządzenie, w tym kierunku wydane, odbija się dotkliwie na wielu stosunkach indywidualnych i społecznych, przeto, zanim Rada szkolna krajowa wyda takie rozporządzenie, zanim odezwie się głośno do całego społeczeństwa i zażąda pomocy wszystkich ludzi dobrej woli, pragnie ona zbadać przedewszystkiem tę sprawę jak najdokładniej, a licząc się z odmiennymi, często miejscowymi stosunkami, pragnie pozyskać jak najobszerniejszy i jak najbardziej wyczerpujący materiał ze wszystkich miast, w których istnieją szkoły średnie.

Rada szkolna krajowa wezwwała przeto dyrektorów, aby na zamieszczone poniżej pytania dali jak najdokładniejszą odpowiedź, powołując do współdziałania w zgromadzeniu potrzebnego materiału, szczególnie księży katechetów i gospodarzy klas, aby zdanie swoje uczynili przedmiotem konferencyi nauczycielskiej, w protokół z tego powodu spisany zebrali zdania, uwagi i wnioski nauczycieli, i cały operat przedłożyli Radzie szkolnej krajowej do końca grudnia b. r.

Samo się przez się rozumie, że w sprawie tak doniosłej pożądaną jest przedewszystkiem jak największa szczerzość i otwartość.

Kwestyonaryusz:

- 1) Ilu uczniów w każdej klasie mieszka w domu rodzicielskim, a ilu po tak zwanych „stancjach“ różnego rodzaju?
- 2) Ilu uczniów w każdej klasie ma odpowiedni nadzór domowy?
- 3) Jakiego rodzaju są stancje, w których mieszkają uczniowie? Czy są pensjonaty? Czy są bursy? Jaki jest ich wpływ wychowawczy? Po ilu uczniów mieszka razem na stancjach i jak jest urządzony nadzór tam, gdzie większa liczba uczniów razem mieszka?
- 4) Czy są uczniowie, których nadzór domowy jest tylko nominalny?
- 5) Czy niektórzy uczniowie nie są może umieszczeni w lokalach, które na nich oddziałują w sposób demoralizujący?
- 6) Jakie miejscowe stosunki, wpływy i prądy są niebezpieczne dla młodzieży?
- 7) Czy rodzice lub nadzorcy znoszą się ze szkołą celem współdziałania pod względem wychowawczym i nankowym? W jaki sposób to się odbywa?
- 8) Czy grono nauczycielskie próbowało dotąd jakich środków celem usunięcia szkód i niebezpieczeństw, wynikających ze złego umieszczenia młodzieży i braku nadzoru, jakich i z jakim skutkiem?
- 9) Jakiego poparcia doznaje szkoła od władz miejscowych w kontroli umieszczania uczniów?
- 10) Czy wobec miejscowych stosunków dałoby się skutecznie użyć „deputacyi gminnej“ do przeprowadzenia bezpośredniego nadzoru nad stancjami i jak należałoby w tym celu deputacyę ukonstytuować?
- 11) Czy dałoby się przeprowadzić zarządzenie, aby uczniowie, niemający w miejscu rodziców, mieszkali tylko w domach, które upoważnione byłoby do przyjmowania uczniów?
- 12) Jakie jeszcze środki na przyszłość pożądaną są celem poprawienia obecnych stosunków?

Sprawy krajowe.

(Statut wzorowy, wydany przez Ministerstwo spraw wewnętrznych dla gminnych i powiatowych kas oszczędności).

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało (obecnie nowy statut wzorowy dla gminnych i powiatowych kas oszczędności). Z ważniejszych postanowień podnieść należy, że kasa będzie mogła odtąd użyć swych funduszy na oprocentowane pożyczki dla połączonego z kasą oszczędności zakładu zastawniczego i dla załozonego ewentualnie przez kasę oszczędności Towarzystwa kredytowego, w miarę odnośnych statutów, podlegających zatwierdzeniu przez władzę państwową. Kasa oszczędności jest dalej uprawniona do utworzenia kasy zaliczkowej z pieniędzy funduszu rezerwowego, przewyższającego 5 procent stanu wkładów. Celem kasy zaliczkowej będzie udzielanie kredytów osobistego właścicielowi mniejszej własności i małym przemysłowcom, uznanym za zdolnych i godnych do przyznania im kredytu. Urządzenie ta kiej kasy i warunki przyznania z niej pożyczek, podlegają mają zatwierdzeniu rządowemu.

Wprowadzenie tego postanowienia czyni zadose staraniom Wydziału krajowego, który jeszcze w roku 1884 poruszył u rządu myśl zaprowadzenia w każdym mieście powiatowem kas oszczędności, połączonej z kasą pożyczkową, a to w celu udzielania z tej ostatniej właścicielom kredytów osobistych. Przypuszczać można, że dla włóścian i drobnych przemysłowców kredyt będzie bardzo ułatwionym. Według zarysu rządowego z roku 1884, dozwolone byłoby na udzielanie pożyczek takich i krótkoterminowych, a nie wymaga się dla nich żadnego zabezpieczenia, chyba w wypadkach wyjątkowych. Te innowacye uważać należy za bardzo pożądaną, mogącą przynieść zbawienne

skutki dla podźwignięcia drobnego przemysłu mniejszych gospodarstw rolnych.

Zakres obrotu i użycia funduszy kasy został prócz tego znacznie rozszerzony w następujących kierunkach: Przy pożyczkach na zastawy przyjmować może kasa wiele takich papierów wartościowych, które w danym statucie przewidziane nie były, jak n. p. czerwiowe zapisy dłużne, wydane przez spółki wodne na mocy ustawy z 30 czerwca 1884 Nr 116 dz. p. p.; losy prywatne, wydane za hipotecznym ubezpieczeniem i przyzwoleniem władzy.

Użycie funduszy kas będzie dalej dozwolone na oprocentowanie pożyczki, państwa, spółkom wodnym, dalej za uzyskaniem od wypadku do wypadku zezwoleniem politycznej władzy krajowej, towarzystwom zarobkowym i gospodarzom z ograniczoną, lub nieograniczoną poręką, ukonstytuowanym na podstawie ustawy z r. 1873.

Następnie użyte być mogą fundusze kasy: a) na wkładki w większych austriackich Kasach oszczędności; b) do brania udziału w obrocie przekazywaniem pocztowych Kas oszczędności; wreszcie c) do lokacyi na rachunek bieżący albo na agnaty kasowe w bankach lub instytucjach, które poprzód zgłoszone być mają u politycznej władzy krajowej, pod warunkiem, że lokacya ta może być tylko przejściową a nigdy stałą.

Dalszą nowością jest postanowienie, mocą którego kasy oszczędności obowiązane zostają, prócz zwykłego funduszu rezerwowego, utworzyć taki fundusz rezerwy, który ma służyć na pokrycie różnicy kursu papierów. Ma on powstać z uzyskanego, lecz nierealizowanego, w dniu zestawienia bilansu obrachowanego zysku na kursie papierów, będących własnością kasy. Fundusz ten ma być w bilansie osobno wykazywany.

Ważną dla stron zmianą jest oznaczenie minimum wkładów na 1 złr. (dawniej było 25 cent.), tudzież, że przy ustanowieniu stopy procentowej dla wkładów kasa ma baczność na to, ażeby stopa procentowa była tem niższą, im wyższy kapitał złożony został.

Reszta nowych postanowień odnosi się do wewnętrznego urzędowania kasy.

Listy Unitów.

CZEŚĆ TRZECIA.

List LXXXV.

Orenburska gubernia 26 maja 1892.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Najprzewielebniejszy i czcigodny duchowny Ojciec. List i . . otrzymałem 20 maja, a rozdałem, jak wasza szczerobliwa ręka pokazała. Ojciec nasz najukochańszy! Jak otrzymaliśmy Wasz list, to ręce i nogi nam się zatrzęsły z radości i żalu. Bo żądacie nam to szczęście, że tyle dobrodziejstwa od Was doznajemy? Czem my te długi i te wasze prace zapłacim? O mojej niebieskiej, spuść cię błogosławieństwo na te serca, które poczuły nędną naszą. My nędzne prochy ośmielamy się prosić Ciebie Boże, żeśli dar siemioraki Ducha twego na naszego opiekuna i ojca biednych i nędznych prostaczków, wygnanych w tak tęskliwy i głuchy kraj. . .

Donoszę teraz Ojcu duchownemu, że władza ogłosiła nam, iż od 1 czerwca tego roku weźmie nas pod większy dozór policyjny, ale nie wiemy, z jakiej przyczyny.

Zdaje nam się, że głód w tutejszych stronach wcale się nie kończy, bo rok bieżący wcale nie obicenie urodzaju, dlatego, że przez cały miesiąc maj deszcz nie pada. Nadto szarańcza przeszloroczna, czyli kobyłka, skrzydlata, co na ziemie zamaria, teraz znówu ożyła i zjada zboże i trawę tak niemiłosiernie, jakoby ludzka ręka kosą ścięła. Ta szarańcza jest z początku tak mała, jak mucha, ale z dniem każdym rośnie i taka jest wreszcie wielka, jak żółędz. Wieg rząd postanowił ją tępić. Biją łopatom, miotłami, kopią rowy, ludzie gromadami chodzą po polach i tępią, jak mogą. Ale te usiłowania będą próżne, bo taka ilość tej szarańchy, że jej rady nie dadzą.

Wieg teraz kończą swój list. Cielujemy ręce po niezliczone razy wszystkie bractwa wygnaczy, a jeżeli jest co w moim liście niedokładnego, to proszę mi dopomóc, bo ja jestem prostak i samouk. Powtórnie proszę Ojca duchownego przysłać nam fotografię waszej najprzewielebniejszej osoby, bo chcielibyśmy mieć w domu przychylną osobę waszą.

KRONIKA.

Kraków 20 października.

— Wyższe kursa dla kobiet. Sekoya szkolna Rady miasta zakończyła wczoraj obrady nad sprawą organizacyi wyższych kursów dla kobiet przy Muzeum techniczno-przemysłowym. Sprawa ta traktowana była na kilku posiedzeniach, a za podstawę do wypracowywania dyskusji służył projekt przedłożony przez grono nauczycieli tych kursów. Sekoya w niektórych punktach zmieniała projekt grona, jak i program nauk zarówno wydziału literackiego, jak i programu artystycznego. Na utrzymanie tych kursów żądała sekoya kredytu rocznego do wysokości 2500 złr. Sprawa kursów traktowaną będzie na jednym z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej, a imieniem sekoyi referować ją będzie przewodniczący sekoyi r. m. Zoll.

— Sprawa wodociągów krakowskich. Na wczorajszym posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego krak., pod przewodnictwem prezesa Dra Ponikły, przedłożył prof. Dr Browicz szczegółowo ugotowane wnioski co do wodociągów krakowskich. W szczególności postawił wniosek wybrania z łona Towarzystwa osobnej komisji, któraby sprawę wodociągów na podstawie dotychczasowego materiału gruntownie zbadała i elaborat jak najrychlej Towarzystwu przedłożyła. Z powodu spóźnionej pory uchwalono dyskusję nad memorałem prof. Dra Browicza odroczyć do osobnego, tej sprawie poświęconego posiedzenia, które się odbędzie w sobotę dnia 22 b. m. o godz. 6 wieczorem.

— Sekoya ekonomiczna Rady miasta na wczorajszym posiedzeniu zgodziła się imieniem gminy na wydzierżawienie części placu Aryńskiego w obszarze 1 mórg 874 sżni wokołowości na ćwiczenia wojskowe. Według warunków umowy wojskowiec ma tę część placu uregulować i otoczyć odpowiednim ogrodzeniem. Do zakupu owsa, siana i słomy dla pociągów miejskich we własnym zarządzie upoważnia sekoya tę samą komisję, która dotąd sprawą tą się zajmowała, mianowicie pp. radców: Kwiatkowskiego, Redyka i Wentzla.

L. LUSERA plaster dla turystów.



Pewnie i szybko działający środek na odgniotki, odparzenia, t. z. twarde skórę na poduszach i piętach, na brodawki i wszelkie inne twarde narośla skórne.

Skutek poręczory.
Do nabycia w aptekach.
(1801-12.)

Należy zwrócić uwagę

**L. Schwenk's Apoth.
Meidling-Wien.**

Tylko prawdziwy, jeżeli każdy opis użycia i każdy plaster ma obok umieszczony znak ochron. i podpis; dlatego należy na nie uważać i nie niewartające naśladowstwa odrzucać.

Leczne podziękowania są do przejrzenia w główn. składzie rozsyłkowym:

Składy nają w KRAKOWIE K. Wiatrowski,
J. Tyszkiewicz, R. Sutur, W. Rydygier, E. Stook
mar., wojsko LEONIEWICZ, J. G. Szymanski, J.
S. Ruckner, J. Wiśniewski, dr. PIETRZYK, SŁO L. Na-
lik, J. Lipiński, w SOKALU E. Wysocki, Kości-
w BRODACZ, W. Landesburg, H. Kulka, Kozłowski,
M. A. Sidorowicz, E. Stejzgal, B. Wójcik, Kosci-
w KOPYCZYNOWIE M. Recler, w STANISŁAWO-
WIE J. Macura, Amielowicz, w TARNOBIE Adler,
Szakalski, Leszczyński, w CZERNOWIE Nos;
W. Alth, Dr. J. R. Isner; w ZERNIKOWACH
W. Alth, Dr. J. Barber; w STRYKU J. Jarab,
w TURAWIE J. J. Tomaszewski.